

Anaruk

i inne opowiadania

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014

Ilustracje i projekt okładki Joanna Klimaszewska

Wydanie jubileuszowe z okazji 80. rocznicy rozpoczęcia
twórczości pisarskiej przez Czesława Centkiewicza
oraz 110. rocznicy jego urodzin.

Alina i Czesław Centkiewiczowie

Anaruk

i inne opowiadania



Nasza Księgarnia

[...]

Wszyscy rzucili się do okien. Przed oczyma Piotra roztoczył się wspaniały, acz groźny widok. W północnej części horyzontu czarne, ponure łańcuchy gór wynurzały się z błyszczących w słońcu płyt lodowych. Jak okiem sięgnąć, morze i ląd zakute były w biały, jednolity pancierz. Gdzieś tam tylko, jak siatka pajęczna, czerniły się pęknięcia i wodne szczeliny. Wszystko dokoła wydawało się jakby wymarłe. Lód, wszędzie lód. Lodowa pustynia.

- Pod nami stacja w Zatoce Cichej! - meldował znów po chwili nawigator.

Maszyna zniżyła się i przeleciała tuż nad oblodzonymi masztami radiostacji. W dole ludzie uwijali się jak mrówki, wymachiwali rękami, coś krzyczeli.

Jeszcze chwilę, jeszcze dwie - i zasypane śniegiem budynki radiostacji znikły z oczu patrzących. Nie odrywając się od okna, profesor rozmawiał po cichu z Andrzejem. Radzili widocznie nad losem małego, który z rozplaszczonym o szybę nosem wpatrywał się jak urzeczony w iskrzącą się w słońcu biel lodowej pustyni. Podróż była wspaniała, nigdy nie marzył o czymś podobnym! Chętnie by opowiedział rodzicom o swoich przygodach. Ale do domu było daleko, bardzo daleko! Znacznie dalej, niż myślał mały podróżnik.

- Przed nami radiostacja na Wyspie Rudolfa! - zabrzmiał znów głos nawigatora.

Tafla lodu pokrywającego całą wyspę zalśniła w słońcu jak olbrzymie lustro. Piotr przymknął oczy. Nie mógł znieść tego oślepiającego blasku.

- Patrz, to znak dla pilotów. - Andrzej pokazywał czerniejące w oddali ciemne kłęby dymu.

- Do lądowania! - padła komenda.

Pilot obniżył lot, przeleciał nad budynkami stacji, zatoczył w powietrzu ogromny krąg. Po chwili płozy osiadły delikatnie na lodowej skorupie lądowiska. Parę podskoków, jeden i drugi wstrząs. Ryk silników zamilkł.

Kilkunastu ludzi na lotnisku rzuciło się biegiem do maszyn, by powitać przybyszów.

Kiedy w drzwiach samolotu ukazał się mały, rudy chłopak w ogromnym futrzanym kożuchu, na twarzach odmalowało się zdumienie. Piotr zerknął niespokojnie na profesora.

„Tylu ich jest... Teraz się dopiero do mnie zabiorą!” – pomyślał z przestрахem. Ale profesor wziął go za rękę i sprowadził po stromych schodkach samolotu na lód, witając się serdecznie z oczekującymi polarnikami.

Chłopak rozglądał się niecierpliwie na wszystkie strony. Jedna myśl zaprzętała jego głowę: „Gdzież ten niedźwiadek? A może go już nie ma?”. Zatrząsał się aż cały ze strachu.

– Jest, jest, nie uciekł! Tam, w zagrodzie! Idź go sobie obejrzeć! – roześmiał się dobitnie kierownik stacji. Wiedział już, po co Piotr wymknął się z domu.

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Skoczył do zagrodki, w której na śniegu siedziała mała biała kulka, podobna na pierwszy rzut oka do szczeniaka owczarka. Czarne ślepka patrzyły ciekawie na przybysza. Wilgotny czarny nosek zawęszył niespokojnie. Niedźwiadek długo, ostrożnie obwąchiwał chłopca i wreszcie szorstkim, ciepłym językiem liznął wyciągniętą rękę. Przyjaźń została zawarta.

Po chwili Piotr nieśmiało pociągnął Andrzeja za rękaw.

– Popatrz, jaki on śliczny! Chciałbym go pokazać mamie...

– A czyś ty chociaż przez chwilę pomyślał, jak ona martwiła się o ciebie? Jak będzie tęsknić? – wtrącił się stojący obok profesor.

Piotr opuścił nisko głowę.

- Ja bym mógł już wrócić do domu... - powiedział wreszcie.

- A nie, mój drogi! Rodziców nie zobaczysz tak prędko. Dopiero za wiele tygodni, a może... za kilka miesięcy. Jeszcze nieraz zatęsknisz do nich przez ten czas, może nawet ukradkiem popłaczesz. Na przyszłość, jak będziesz chciał znów palnąć jakieś głupstwo, to się może najpierw zastanowisz. Co? Jak myślisz?

Ale chłopiec nic nie myślał w tej chwili. Stał niezdecydowany, a potem ruszył znów do zagrody. Nie sposób go było stamtąd wyciągnąć.

- No, powiedz sam, czy mogłem odejść, kiedy on mi całą nos wpakował w rękaw kożucha? - tłumaczył Andrzejowi, gdy przemarznętego przywołano go wreszcie z trudem na kolację.

- Myślał, że to matczyne futro. Nie ty jeden tęsknisz do swojej mamy! - rzucił szorstko mechanik. - Nie, tego już za wiele! Czemuś zdejmował rękawice? Przecież ty masz zupełnie zbieleiałe palce! - krzyknął, ściskając zgrabiałą dłoń Piotra.

- Ja go tylko gładziłem. On taki mięciutki... - szepnęła cicho przerażony chłopak.

- Prędko miskę z wodą! Ściągaj kożuch!

Chłopak zawahał się na moment.

- Pomóżcie mu! Przecież widzicie, że nie może sam sobie dać rady!

Czyjaś ręka wyciągnęła się w stronę Piotra.

- Nie, nie, ja sam! - Chłopak bezwiednie mocniej zacisnął klapy futra. Ale już było za późno. Kożuch leżał na ziemi, a pod nim mocno wczepiony pazurami w baranicę spał smacznie niedźwiadek. Piotr spurpurowiał. Nie śmiał oczu podnieść.

- Tego mi właśnie jeszcze brakowało! Piotr, wsadź tu prędko rękę, po sam łokieć. - Andrzej postawił przed chłop-

cem miskę pełną wody z pływającymi w niej kawałkami lodu. – Nie oglądaj się na niedźwiadka. Czy ja myślałem, że będę niańką pod biegunem?! – gderał Andrzej, nie zwracając uwagi na piski protestu rozbudzonego zwierzątka. – Niech no któryś z was odniesie go do zagrody!

– Dawajcie gorącą wodę! Staraj się ruszać palcami. Uwaga! Będę dolewać wrzątek!

Powoli, bardzo powoli Piotr odzyskiwał w odmrożonych palcach czucie.

Następnego ranka niedźwiadek zapiszczał radośnie na widok swego opiekuna. Pisk przeszedł w pełne zadowolenia posapywanie, kiedy Piotr z kieszeni wyciągnął puszkę, na której dnie chlupało trochę skondensowanego mleka. Nalał na palec i dał do polizania niedźwiadkowi.

– Masz, pij, zaoszczędziłem dla ciebie – mówił poważnie, chociaż szorstki język łaskotał mu dłoń. Zwierzątko przymykało ślepki i zadowolone posapywało wciąż jak mały parowóz.

– Masz tu śniadanie dla twego wychowanka – rozległ się nad nimi tubalny głos. I gruby kucharz, w białej czapie na głowie, podsunął Piotrowi wielką miskę pełną ciepłego mleka. – Andrzej mówił mi, że piłeś dziś kawę czarną, a ja przecież co dzień taką porcję przynoszę niedźwiadkowi.

Czas szybko upływał Piotrowi na zabawie. Andrzej, mistrz od wszystkiego, zrobił z drzewa niewielkie sanki i skórzaną uprząż. Ale skrępowany rzemieniami miś ani myślał ciągnąć. Siadał na krótkim ogonku, wpierał się łapami w śnieg i żadna siła nie była w stanie ruszyć go z miejsca. Dopiero gdy chłopak udawał, że odchodzi, niedźwiadek rzucił się za nim w po-goń, ciągnąc za sobą przewrócone sanki.

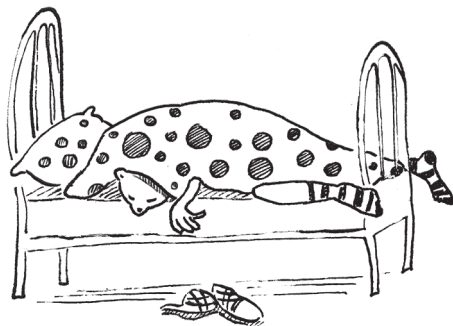
Jak szczeniak chodził krok w krok za Piotrem, a co dzień wieczorem urządzał „koncert”, gdy zamykano go samego w za-



grodzie. Całą noc potrafił pojękiwać lub ryczeć żałośnie. Cisza panowała tylko wtedy, gdy chłopak ukradkiem zabierał go do łóżka. Ukryci pod kocem, milczeli wtedy obaj. A choć wszyscy w stacji wiedzieli, czemu panuje spokój, udawali, że niczego się nie domyślają.

Dni upływały za dniami. Polarnicy odlatywali samolotami, by przeprowadzać na dalekich pustyniach lodowych, do których nie mógł dotrzeć żaden statek, różne obserwacje i pomiary. Raz po raz wracali z dalekich, podbiegunowych stron na Wyspę Rudolfa i znów wyruszali w drogę.

Przy każdym starcie sprawdzali, gdzie podziewa się Piotr. Czy znów nie zaszył się gdzieś w kącie samolotu? Ale chłopako-



wi nie w głowie były teraz loty. Marzył o jednym: by jak najszybciej znaleźć się ze swym niedźwiadkiem w rodzinnym domu. Z każdej depeszy matki przebijało tyle troski, że czytając je, czuł czasem dziwne ściskanie w gardle. Wolałby już, żeby się na niego gniewała.

Pewnego ranka z niepokojem zobaczył kręcących się koło zagrody kilku polarników. Wszyscy byli uzbrojeni.

- Od dziś musisz zamykać niedźwiadka nie tu, w zagrodzie, a w składzie z konserwami. Tam i ściany są mocne, i drzwi sporządzone z grubych desek!

- Co, nie wiesz czemu? - odpowiedział jeden z polarników na zdumione spojrzenie Piotra. - Nikt ci nie mówił, że znaleźliśmy ślady niedźwiedzia na śniegu? Ot tam, na brzegu, w tym miejscu, gdzie bawiłeś się wczoraj z twoim misiem. Ani waż się od dzisiaj tak daleko sam wędrować.

- To na pewno niedźwiedzica przyszła po swego malca - powiedział drugi.

- Nie bój się, chłopcze. Już my jej przypilnujemy! - mówiąc to, znacząco stuknął w przewieszony przez ramię karabinek.

Piotr wzdrygnął się cały. Za nic nie oddałby nikomu niedźwiadka, ale nie chciał też, by zabijano matkę.

„Nie ty jeden tęsknisz do swojej mamy” - rozbrzmiewały mu często w uszach słowa Andrzeja. Odruchowo przyciągnął do siebie misia.

- Ślady niemałe. To ogromna sztuka. Twój niedźwiadek kiedyś wyrośnie na olbrzyma. I to już niedługo. Wystarczy spojrzeć, jak wielkie ma łapy. A rośnie jak na drożdżach! - dorzucił ktoś z otaczających.

- Niedługo trzeba go będzie zamykać. Może się na kogoś rzucić.

- Do jakiego zoo oddasz go, Piotrze?

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Anna Słowik*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Malwina Łozińska, Anna Sidorek*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12493-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław